

WSPOMNIENIE. RUTA CZAPLIŃSKA (1918–2008)

Żołnierz AK – Okr. Warszawa, ppor. szef łączności KG NZW ps. Ewa, więźniarka polityczna po 1945 r., zmarła we Wrocławiu 22 II 2008 r.



Ruta Czaplińska – zdjęcie sprzed wyjścia na wolność, 1955 (zbiory IPN, domena publiczna)

Polska Ludowa posadziła ją na ławie oskarżonych razem z całą Komendą Główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Była jej szefem łączności. Prokurator oskarżył Rutę Czaplińską o szpiegostwo i próbę obalenia ustroju.

Policzyła wszystkie dni za kratami, wyszło ich 3653. Równy 10 lat, tyle ile chciał prokurator, władza ludowa nie podarowała ani godziny.

W latach 1946–1956 siedziała w kolejnych więzieniach: na Mokotowie, w Fordonie (Bydgoszcz), w Inowrocławiu, w ciężkim więzieniu dla politycznych, ponownie w Fordonie.

Pochodziła z rodziny patriotycznej, ziemiańskiej. Urodziła się 10 IX 1918 r. w Janowicach, córka Tadeusza i Józefy (z d. Marcinowska) Czaplińskich. Rodzeństwo Ruty – siostry: Bogna, ur. w 1917 r. i Maria, ur. w 1921 r. oraz bracia Szymon, ur. w 1915 r. – poległ 11 IX 1939 r.; Wojciech, ur. w 1923 r. – rozstrzelany przez Niemców w 1942 r.; i Kazimierz, ur. w 1923 r.

W 1937 r. zdała maturę w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Toruniu i podjęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, równocześnie kończąc roczne kursy radiotechniczne i radiotelegrafii przy Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki.

Zaliczyła jeden rok studiów, przerwane wybuchem wojny w 1939 r. W miejscowości Waclawów razem z siostrą Bogną prowadziły majątek z racji zmobilizowania ich brata podporucznika, który zginął pod Ożarowem Soleckim (11 IX 1939 r.).

W ciągu pierwszych tygodni wojny z siostrą udzielały pomocy oddziałom wojskowym lub pojedynczym żołnierzom, gotowały żywność, nożyły do lasu, opatrywały rannych.

W 1941 r. ukończyła roczny kurs hodowli drobiu i została zatrudniona jako instruktorka w tej dziedzinie na powiat Łowicz-Skierniewice. Prowadziła też majątek rodzinny do czasu wysiedlenia przez Niemców. W styczniu 1943 r. została zwerbowana do pracy w konspiracji. Była to Pomoc Żołnierzom (PŻ) działająca w ramach WSK przy BiP AK. Przysięgę składała na ręce mjr Hannu Łukaszewicz „Ludwika” – komendantki Podwydziału PŻ w BiP. Przeszła tajne półroczne szkolenie w Warszawie, trwające do marca 1944 r. Szkolenie obejmowało przygotowanie do udzielenia pierwszej pomocy sanitarnej, nauki o broni i obchodzenia się z nią, przygotowanie posiłków zbiorowych, przygotowanie gazetki ściennych, prowadzenie działalności oświatowej. Już w czasie szkolenia była przewidziana na kierownika Domu Żołnierza w Łowiczu. Organizowała magazyny żywnościowe, wyszukiwała odpowiednie lokale, zbierała informacje o cywilnych władzach niemieckich. Wszystkie informacje przekazywała „Helenie”, która zginęła w Powstaniu Warszawskim. Nawiązała również kontakt z Komendą Powiatową AK i pełniła funkcję łączniczki w Wydziale II Komendy Powiatowej AK w Łowiczu. Z powodu choroby ojca przerwała pracę w konspiracji i wróciła do domu rodziców. Kiedy front zbliżył się do Wisły została wysiedlona przez Niemców i utraciła kontakt z organizacją.

Po kilku miesiącach tułaczki od marca 1945 r. zamieszkała w Łodzi, gdzie rozpoczęła studia w Oddziale Szkoły Głównej Handlowej (SGH). Jednocześnie włączyła się do niepodległościowej działalności antykomunistycznej w organizacji Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW ukształtowało się od lutego do czerwca 1945).

W początkach czerwca 1945 złożyła przysięgę na ręce „Henryka” – Jana Morawca, który był szefem Pogotowia Akcji Specjalnej przy Komendzie Głównej NZW. Pod pseudonimem „Ewa” została członkiem KG NZW, w której pełniła funkcję szefa Wydziału Łączności. Przełożonym Ruty był Lechosław Rostowski ps. Tomasz – jako szef Wydziału Organizacyjnego. Działała przede wszystkim w samej Łodzi, gdzie zakładała punkty kontaktowe – „skrzynki”. Spotykała się z pozostałymi członkami KG, udostępniała swoje mieszkanie członkom organizacji, organizowała spotkania. Jeździła również w „teren” do różnych miast Polski, najczęściej do Warszawy. Organizowała łączność członków KG z Komendantami Okręgów: białostockiego, lubelskiego, podlaskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego, pomorskiego oraz podokręgu Mazowsze-Północ. W pracy konspiracyjnej dysponowała służbową maszyną, na której przepisywała różne dostarczone materiały organizacyjne.

Powieliała konspiracyjne czasopisma „Wszechpolak” i „Teka”. Pod koniec 1945 r. dostała nominację na stopień podporucznika czasu wojny, co było dla niej wielkim zaszczytem. Z łódzkich kontaktów najlepiej zapamiętała łączniczki „Jolantę” – Hannę Dobrowolską-Wiśniewską; oraz Zebcię Kedyńską oraz Romana Nierychło (u których były skrzynki).

Z warszawskich kontaktów pamiętała łączniczkę „Agatę” – Marię Nachtman i „Dusię”. To z nimi potem była sądzona w jednym procesie Komendy NZW.

Aby się jakoś utrzymać w tym czasie handlowała mlekiem. Jeździła na wieś, kupowała mleko, a następnie sprzedawała w Łodzi.

Jej siostra Bogna Grabowska razem ze swoim mężem należała do NOW. W dniu 18 III 1942 r. we wsi Karolin w egzekucji masowej przeprowadzonej przez Gestapo i żandarmów został rozstrzelany mąż Bogny Jerzy Grabowski i 18-letni Wojtek Czapliński (ich brat).

Bogna brała też udział w Powstaniu Warszawskim. W 1946 r. została zwerbowana przez Rutę jako łączniczka do NZW, dostarczała materiały konspiracyjne z Łodzi do Bydgoszczy i Trójmiasta. Uniknęła aresztowania w „kotle” w Łodzi, ukrywając się pod fałszywym nazwiskiem jako Wanda Jankowska, mając bardzo ograniczony kontakt z rodziną.

Za swoje oddanie Ojczyźnie Ruta Czaplińska została aresztowana przez władze bezpieczeństwa 5 IV 1946 r. W dniu 3 XI 1947 r. została skazana przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na 10 lat więzienia.

Po odbyciu kary w 1956 r. podjęła zaocznie studia na Wydziale Biologii przy Uniwersytecie w Łodzi, a ukończyła je (stacjonarnie) na Uniwersytecie Wrocławskim. Egzamin magisterski zdała w 1962 r. Pracowała w Instytucie Matematycznym PAN w administracji oraz jako starszy redaktor i tłumacz w Wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej. Była wieloletnią współpracowniczką prof. Hugona Steinhausa, legendarnego matematyka. Przepisywała jego pamiętniki, pomagała przy tłumaczeniu na angielski *Stu zadań*. W latach 1981–1985 zaangażowana w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu. Przeszła na emeryturę w 1988 r. (inwalida wojenny I grupy). Członkini środowiska „Fordomianek” zgrupowanego w Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Towarzystwa Ziemiańskiego i Związku Inwalidów Wojennych. Opublikowała szereg artykułów, głównie na łamach „Nike”, „Niepodległość i Pamięć”, „Więzi”, „W drodze”.

Jej teksty ukazały się także w tomach *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956* oraz *Zawołac po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1956*.

W życiu przeszła przez piekło, a mimo to nie poddała się. Była bardzo aktywna na polu upamiętniania zdarzeń i ludzi związanych z wojenną i powojenną walką o niepodległość oraz jej tragicznymi konsekwencjami w tzw. stalinowskim okresie bezprawia i terroru. Nigdy nie omawiała pomocy osobom pragnącym wydobyć z niepamięci tamte sprawy. W swoich artykułach kreśliła własne losy AK, również starała się zarysować całą panoramę Kobiet-żołnierzy Polski więziennej. Jej poruszające wspomnienia np. w „Nike” były inspiracją do powstania I i II tomu *Zawołać po imieniu*.

Szczególnym zagadnieniem, które ją jako rzeczniczkę nurtowało, to brak wiedzy o ostatnich dniach ludzi skazanych na karę śmierci.

Ruta Czaplińska jest autorką obszernej książki *Z Archiwum Pamięci. 3653 więziennych dni*, pod redakcją Krzysztofa Szwagrzyka i Jacka Żygadły, wydanej przez IPN we Wrocławiu w 2003 r.

„Nigdy zło nie przysłoniło mi ogromu ludzkiej dobroci” – zaznaczyła na początku. „Żywą pamięć zawartą we wspomnieniach dedykuję: Lechosławowi Roszkowskiemu, Tadeuszowi Zawadzkiemu i Janowi Morawcowi – moim bohaterskim Kolegom, którzy świadomi swego losu (zostali straceni w mokotowskim więzieniu) pozostali wierni złożonej przysiędze oraz swoim kosztem bronili współoskarżonych, a mnie w szczególności, celowo pomniejszając moją rolę w działalności w KG NZW.

Pamięć poświęcam również Tadeuszowi Łabędzkiemu, który został zamordowany w pierwszych dniach śledztwa w MBP. Jego głos i ostatnie zapewne słowo usłyszałam w samotnej celi tegoż więzienia.



nie zapewne słowo usłyszałam w samotnej celi tegoż więzienia.

Nie mogę także pominąć Kolegów i Koleżanek: Jana Golki, Tadeusza Zielińskiego, Marii Natchman i Wali Jeremicz, zmarłych po odbyciu wyroku”.

Ta publikacja, licząca 418 stron, jest wzbogacana fotografiami z życia rodziny Czaplińskich oraz koleżanek więziennych. Dla Ruty bardzo ważne było, że dr Krzysztof Szwagrzyk udostępnił jej akta więzienne z wrocławskiego IPN. Z tego archiwum pamięci, obejmującego jej dość długie życie, wyjęła jedynie „teczki” dotyczące dziesięcioletniego pobytu w więzieniach PRL. Przeglądając dokumenty

z IPN, dowiedziała się, że jeszcze w latach siedemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa śledziła jej życie. Wszystkie wspomnienia, dotyczące poszczególnych więzień i warunków, w jakich przebywała, starała się zaopatrzyć w daty, na przykład aresztowanie (5 IV 1946 r.).

Mieszkała przy ul. Kilińskiego 86 m 17 w Łodzi. „Nieznajomy stał w bramie. Zapytał: – Ewa? Przytaknęła i poprosiła na górę. Myślała, że przyniósł jej wieści od kolegi z organizacji. Nieznajomy wyciągnął z kieszeni ubecką legitymację – „Jest pani aresztowana” – powiedział służbowo.

Zabrała z domu szczoteczkę do zębów i ciepły płaszcz.

W obstawie trzech uzbrojonych ubeków samochodem pojechała do Warszawy, prosto do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Koszykową. Zapamiętała pokój na czwartym piętrze. Nic nie wiedziała o śledztwie, jego metodach. Nie знаła jeszcze ich mentalności. Przesłuchiwał ją mjr (nazwisko chyba Dominiak), zadawał niewinne pytania: „co robię, z czego żyję itp. Powiedziałam, że handluję, jeżdżę do Warszawy, przywożę towar i sprzedaję w Łodzi. Ale gdy doszło do konkretów – utknęłam”.

Następnie została zaprowadzona na dół, do gabinetu majora Józefa Różańskiego. Po serii pytań, na które nie dawała odpowiedzi, usłyszała polecenie, by się położyć. Ponieważ nie usłuchała, położono ją siłą. Poza Różańskim było kilku innych oficerów i to oni ją bili, czym popadło. „Sam Różański stał nade mną i trzymaną w rękę linią dźgnął mnie w żebra, abym wyprostowała ręce, które mi się mimowolnie przy biciu z bólu zginały. Poza tymi, co mnie bili w pokoju był jeszcze jeden świadek, doradca radziecki, cywil”. Była już noc, gdy poprowadzono ją do celi w podziemiach. „Po drodze osuwałam się zemdlona na ziemię, wtedy polewano mnie wodą i szłam dalej”.

Znalazła się w ciasnej celi z pryczą, w której panował półmrok. Dzień nie różnił się od nocy. Oko w wizjerze śledziło każdy jej gest. Cztery dni po aresztowaniu, okrutnie katowany znalazł się Tadeusz Łabędzki. Bała się, że będzie oskarżona o udział w zbrojnej akcji w PAS-ie (Pogotowanie Akcji Specjalnej NZW), w której nie brała udziału.

W czasie śledztwa ujawniono fakt przewożenia przez nią rewolweru i amunicji z Łodzi do Warszawy.

Oskarżenie jej o szpiegostwo było totalną bzdurą. Na Koszykowej – w MBP – spędziła pierwsze więzienne święta Wielkiej Nocy.

Któregoś dnia otworzyły się drzwi do celi. Wiedziała, że nie idzie na wolność, ale do następnego więzienia: Mokotów.

Blok śledczy więzienia mokotowskiego składał się z dwóch oddziałów – „dziesiątki” i „jedenastki”. Aresztowane kobiety reprezentowały

cały wachlarz organizacji podziemnych o różnym rodowodzie patriotycznym, ale o jednym celu nadrzędnym – wolność i niepodległość Polski.

W celach na „dziesiątce” słyszało się krzyki torturowanych więźniów. Zarówno w celach „dziesiątki”, jak i „jedenastki” wytwarzał się spontaniczny dekalog więzienny. Była solidarność.

Paczki z domu były wspólną własnością, dzieloną sprawiedliwie pomiędzy wszystkie mieszkanki celi. Bóg i wiara były największymi wartościami. Wartością zapisaną na trwale była Ojczyzna. Trzeba się było uczyć życia w więzieniu, zrozumieć, że daje ono szansę własnego rozwoju duchowego. Rutę w nowej celi przywitały uśmiechnięte „Mucha” – Tłuchowska i Ziutka Majewska.

„Mucha” (agentka wywiadu ZWZ-AK) uszyła Rucie kaptcie z kawałka niemieckiego munduru, służącego za ścierkę. Ruta w chwili aresztowania miała na sobie zamszowe pantofle na cienkiej podeszwie. Martwiła się, że na więziennym betonie zelówki się zaraz zedrą.

Nauczyła też Rutę rzeźbić w chlebie, lepila różańce, broszki, figury szachowe. Poezja była dla więźniarek cenną pożywką. Żeby nie oszaleć, nie otepieć, więźniarki wygrzebywały z pamięci lektury i wiersze. Uczyły się angielskiego. Najpierw więzienny lektorat prowadziła Barbara Sadowska, potem Maniuta Marynowska. Wprost niewyobrażalne, że Maria Hattowska (świadek oskarżenia w procesie Humera) – wystrugała druty z brzoźowej miotły i przerabiała im swetry. Zrobiła skarpetki dla Jasia Kardaszewicza, który urodził się w więzieniu.

Z więziennej przyjaźni Ruta najbardziej zapamiętała „Muchę” (skazana na karę śmierci i stracona 25 I 1946 r.), także Hankę Dobrowolską, Marię Szelańską, Halszkę Dunin, Zulę Magnuszewską, Joannę Kwiekównę, Malessę, Wandę Salską. Za „sztuki piękne”, czyli recytowanie wierszy patriotycznych i piosenek trafiła do karceru z „Zulą”. Rozebrane do naga, siedziały w karcu pod schodami.

Do radosnych chwil należały w lutym 1947 r. imieniny, które urządziły Rucie koleżanki. W prezencie dostała wiersz od „Halszki” i od „Chickie” (Kwiekówna), i taki mały fragment zapisała wówczas na chustce od nosa, którą wszyła do swego płaszcza zimowego.

Ten dzień przyjdzie na pewno, weźmie cię za rękę,
Wyprowadzi bramą żelazną na świat.
Zostawisz po tej stronie minioną udrękę
Marzeniem wydeptany powiedzie cię świat.

Więźniarki utrzymywały też kontakty przez ścianę. Rozmowy były prowadzone za pomocą wystukiwania słowa alfabetem Morse’a. Ściana była wiernym przekaznikiem ich uczuć i nastrojów. Kobiety używały do

tego spinek do włosów. Wystukiwanie odbywało się po apelu, nocą. Kiedyś „rozmawiała” z Witoldem Pileckim, udzielała mu różnych informacji. Odpowiadał, stukając drewnianą łyżką. Raz odzewu nie było, gdyż oddziałowy podszedł do celi Witolda i zastał go przy ścianie stukającego. (Zabrał go do „karca”).

Okres śledztwa w więzieniu na Mokotowie trwał około półtora roku (od 5 IV 1946 do października 1947 r.)

Poza pierwszą nocą w gabinecie Różańskiego nikt nie bił Ruty. Nie stosowano wymyślnych presji fizycznych: stójek, siedzenia na nodze stołka itp., które w późniejszym okresie stanowiły codzienny repertuar ubeckich metod śledczych. Były stosowane „karce”, przysiady, zabieranie papierosów, czy pozbawianie paczek. Przez cały okres śledztwa mowy nie było o żadnej korespondencji od rodziny.

Idąc na przesłuchanie, nigdy nie wiedziała, co ją czeka. Kto będzie przesłuchiwał, o co będą pytać. Zawsze miała skierowane w oczy światło żarówki, starała się trzymać ręce na kolanach, żeby ukryć ich drżenie, żeby nie pokazać, że się boi, że się denerwuje.

Była u kresu wytrzymałości psychicznej, gdy jej wmawiano, że była u niej w mieszkaniu kobieta i miała opowiedzieć, o czym była rozmowa. Padło też pytanie „A wykonywanie wyroków śmierci?” Ruta nie brała w nich przecież żadnego udziału ani nie miała na ten temat informacji.

Zapamiętała nazwisko tego funkcjonariusza UB, to był Ludwik Serkowski (zastępca Różańskiego), który zakończył rozmowę „To było podyktowane wyższą koniecznością”. Powtórzyła za nim natychmiast: „Tak, to było podyktowane wyższą koniecznością”.

Proces rozpoczął się rano 6 X 1947 r.

Po rewizji osobistej poprowadzono oskarżonych – całą Komendę Główną NZW – do sali sądowej, którą utworzono na ten cel z dawnej kaplicy więziennej. Obrońcą Ruty był mecenas Jan Palatyński. Odczytywanie aktu oskarżenia zajęło trzy dni, a potem były zeznania oskarżonych. Akta kontrolno-śledcze. Akta dotyczące postępowania prowadzącego przez Wydział Śledczy MBP przeciwko Rucie Czaplińskiej oskarżoną o czyn z art. 86 § 1-2 KKWP i z art. 8 dekretu z dnia 16 XI 1945 r. o to, że pełniąc funkcję szefa Łączności Konspiracyjnej KG „działała w zamiarze usunięcia Krajowej Rady Narodowej, zagarnięcia jej władzy i zmiany ustroju Państwa Polskiego”.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie Ruta Czaplińska została skazana na 10 lat pozbawienia wolności z utratą praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na okres lat 5. Wyrok zapadł 3 XI 1947 r. Na sali siedziały Matka i siostra Maria Knabe. Trzech przyjaciół Ruty z organizacji NZW zostało straconych w mokotowskim więzieniu: por. Lechosław Roszkowski, kpt. Tadeusz Zawodziński i kpt.

Jan Morawiec. Dopiero w wolnej Polsce sąd wojskowy unieważnił ten wyrok.

4 XI 1947 r., czyli następnego dnia po ogłoszeniu wyroku Ruta z „Agatą” – Marią Nachtman – zostały zabrane na oddział ogólny. W celi przygotowanej na 25 osób siedziało ponad 100 kobiet, polityczne razem z prostytutkami i złodziejkami. Jedzenie było marne, ratowały się paczkami z domu. Z osiemnastu politycznych z „Agatą”, w celi 37 zapamiętała sobie doktor Franio. Była również Basia Sadowska, „Halszka” Dunin, Marysia Hattowska (znały się wcześniej), Janka Konopacka i Basia Otwinowska.

Pomimo różnorodnych charakterów i osobowości – ściśnięte w ciasnej celi czuły się bardzo z sobą związane. Wielka przyjaźń łączyła ją z Wandą Salską w celach śledczych, na „ogólniaku”, później w Fordonie.

Więźniarki buntowały się z powodu pogarszających się warunków, ponieważ do ciasnych cel wciąż przybywały nowe współwięźniarki. Podczas odwiedzin w więzieniu zaszczycił je swoją obecnością sam naczelnik Alojzy Grabicki. W imieniu wszystkich wystąpiła z prośbą Halina Sosnowska, prosząc o spiętrowanie łóżek, ponieważ na wąskim łóżku spały po dwie, leżąc na jednym boku na żelaznym pręcie), także o regularne spacery, książki.

Prośbę skitował: „Powieście się”. Na ponowną prośbę, powołując się na prawa człowieka – więźniów politycznych, odpowiedział: „Jesteście więźniami antypaństwowymi, jesteście gorsze od gestapowców”.

Dnia 29 IX 1948 r. wywołano całą grupę „zbuntowanych”, a 30 IX 1948 r. Ruta pożegnała Mokotów.

Więźniarki, upchane w wagonach, zostały nocą wywiezione do Centralnego Więzienia dla Kobiet w Fordonie.

Dostały do noszenia ciuchy – szmaty, przeznaczone do mycia podłogi. Do tych ubrań były dobrane ogromne drewniaki, o wiele numerów za duże. Początkowo Ruta została „zapakowana” do jednej wspólnej celi z piętrowymi łóżkami. Okazało się, że w Fordonie pościel była przywiązana do łóżka, a nie do osoby, i zmieniana trzy razy w roku. Warunki higieniczne były okropne. Przez pewien czas była w jednej małej celi z Wandą Salską (miała niedokończone studia medyczne, żadna z nich nie uległa zakażeniu), gdyż wśród więźniarek na wspólnej sali były przypadki kobiet zarażonych wenerycznie. W marcu wzięto więźniarki do pracy, robiły koszyczki ze sznurka. Ruta tam poznała Irenę Tomaląkową, pełną dowcipu i humoru – poetkę o niesłychanej wrażliwości.

Po kilku miesiącach, będąc uznana za więźnia politycznego, szczególnie niebezpiecznego kategorii A, poszła na oddział specjalny, umieszczono ją w sutenerze. Było to 2 III 1950 r. Znalazła się w celi nr 2 razem

z dr Franio i Danką Bańkowską. Łączyło je zaangażowanie w konspiracji i pochodzenie społeczne. W sutenerze, w celach, ogółem było uwięzionych 60–70 kobiet. Najgorzej było zimą. Chłód i zimno były dla Ruty najgorszą udręką. Z Fordonu zapamiętała lato w 1952 r. Zabrano ją z sutenery do pracy na podwórku. Pracowała przy remoncie gmachu administracyjnego. Było powietrze, swoboda w poruszaniu się w obrębie podwórka. Wchodziła na dach po dachówki i zносиła je na dół. Patrzyła z góry dachu na Wisłę, obserwowała ludzi czekających na widzenia. Jednym słowem był to przedsmak wolności. Słońce i Wisła. Była to niewypowiedziana radość, także praca dawała jej satysfakcję.

„Matusz moja Kochana! – pisała w listach do domu – Tak bardzo stęskniłam się za Tobą i czekam na widzenie. Chciałabym, aby list dofrunął do Ciebie jak najszybciej, Matusz, taka jestem szczęśliwa, wyobraź sobie, że pracuję i to na wolnym powietrzu”.

W sutenerze, w celi o obostrzonym rygorze, siedziała od 2 III 1950 r. do 28 VIII 1952 r.

Już 26 VIII 1952 r. została obudzona w środku nocy, poleceniem spakowania swoich rzeczy. Z tobołkami, z Fordonu wraz z grupą 61 osób, została wywieziona w jednej z ciężarówek do ciężkiego więzienia w Inowrocławiu. Czerń była dominującym kolorem w całym więzieniu. Dolne szyby były zamalowane farbą olejną, a górne zrobione z grubego szkła. Wewnątrz celi – drewniana prycza z siennikiem wypchanym słomą, stół, krzeselko. Wszystkie sprzęty były przypinane do ścian. W kącie „kibel”, piasek, wiadro, miska do mycia. Osobiste wyposażenie więźniarki składało się: z kalesonów lub barchanowych majtek, koszuli męskiej z rękawami, onuc (zimną z pończoch), butów na drewnianej podeszwie o męskiej numeracji, szarej drelichowej spódnicy oraz takiej bluzy. Pojedyncza cela miała czarne i zielone lamperie.

W celi Ruty panowała całkowita izolacja.

„Nie wolno głośno chodzić – ostrzegała blokowa – bo zabiorę buty!”

„Kostka” – tj. mundur, buty, onuce, łyżka, blaszana miska do kawy, ręcznik były wystawiane po wieczornym apelu i zabierane rano.

Często Ruta wystawiała i zabierała tę kostkę boso, stojąc na betonie i półnago na korytarzu, podczas rewizji osobistej bardzo dotkliwej. Przy każdym otwieraniu drzwi trzeba było biec pod ścianę okienną, stanąć na baczność i meldować. Zasadnicza formułka brzmiała „Obywatelu (-ko) taki a taki (naczelnik, blokowa, oddziałowa) sala, nr, więźniarka jedna” Apel poranny odbywał się po wydaniu kostki. Trzeba było bardzo szybko się ubrać, umyć, przypiąć pryczę do ściany (posłaną na kant). Na śniadanie był kawałek chleba, kawałek solonego dorsza i kawa, którą piła z gorącej blaszanej miski, parząc sobie wargi. Między śniadaniem i obia-

dem było „kiblowanie”, tj. wystawiano „kibel na korytarz. Do sprzątaniasali – „szorowania” – był tylko piasek. Ponieważ prycza na dzień była przypinana do ściany, Ruta chodziła (cicho) od okna do drzwi, od drzwi do okna. Miała manię liczenia kroków, przeliczała je na kilometry. Było też spacerowanie po podwórku. Każdą więźniarkę wypuszczano osobno. Pierwsza po trzech okrążeniach była prowadzona do celi, a następną dopiero wypuszczano. W ten sposób nie mogły się zobaczyć. Podwórko spacerowe było wysypane czarnym miałem i otoczone czerwonym powyszczerbianym murem. (Ruta, będąc na wolności, dowiedziała się, że te szczyrby na murze to były ślady po kulach, Niemcy tam dokonywali egzekucji). Zimno w celi było dla Ruty ogromnym cierpieniem. Dziurawe pończochy sama reperowała za pomocą ości z dorsza. Robiła nacięcie, za które zaczepiała nitką ość. Tak było 13 miesięcy w izolacji i milczeniu. Jedyne słowa, które wypowiadała w ciągu dnia, to był krótki meldunek.

Po 13 miesiącach została przeniesiona do trzyosobowej celi. Z Rutą w celi byli Lidia Lwow i Maria Jeanne Kubisiak.

Spacery były wówczas odrobinę dłuższe, poza tym były też książki. Dostała pracę w pralni, potem została sprzątaczką. Co jakiś czas sprzątała pokój „specja”, przy okazji zbierała całą śmietniczkę petów i robiła skręty (była osobą palącą).

Z powodu złych warunków chorowała. To była wiosna 1953 r. Inowrocław był więzieniem izolacyjnym dla więźniów kategorii „A”, których nie leczono. Dlatego też w więzieniu tym zmarła Maryjka Kolska. Ruta z przeziębienia i wycieńczenia organizmu miała problem z płucami. Gdy pierwszy raz zobaczyła się w lustrze podczas badań u lekarza, wyglądała strasznie, miała zapadnięte policzki, przeraźliwie biała, włosy związane sznurkiem, ważyła pięćdziesiąt kilogramów.

Innym ważnym wspomnieniem z więzienia w Inowrocławiu było spotkanie z Matką. Miało ono miejsce trzeciego dnia jej pobytu, gdy była jeszcze na wspólnej sali (nie w izolatce), gdy przepisy nie zabraniały widzeń.

Spotkanie odbyło się za dwoma rzędami grubych drewnianych krat, obok Matki – wpatrzona w Rutę – stała blokowa Obiała. „To widzenie, świadomość, że jakimś sposobem Matka dowiedziała się, gdzie przebywam, było dla mnie czymś nie do opisania cudownym. Ale nie mogłam przecież najmniejszym znakiem przekazać Jej prawdy o sobie, czując wlepiony w siebie wzrok Obiały”.

Dnia 5 III 1953 r. Ruta napisała list do Matki, gdy dostała kawałek papieru i ołówek. To było trudne dla niej, gdyż nie chciała pisać o tęsknocie i niepokoju, więc przesyłała na Matki imieniny wierszyk.

Napisała:

Skleciło mi się takie rymowanie, które choć nieudolne, ale przyjmij je tak, jak przyjmowałaś kiedyś nasze dziecinne bazgrołki;

„W pełen obietnic wiosny marcowy poranek
Uśmiechnij się, zbudzona pieśczętą sasanek,
co całując Twe oczy i muskając włosy
Sieją – niby łzami – kropelkami rosy [...]

Gdy każdy znaleziony dla Ciebie kwiatusek
Był taką radością dziecinnych serduszek
I dziś wiem – po latach – że silniej niż słowa
ucieszą Cię i wzruszy sasanek wymowa”.

W latach 1953–2 I 1955 wysłała do Matki ogółem osiem listów.

18 marca 1955 r. Ruta została wywieziona do więzienia w Fordonie, gdzie pozostał jej jeszcze jeden rok do odsiedzenia. Była tam zatrudniona w „grajdołku”, czyli pracowała, przygotowując patki wojskowe i czapki do haftowania. Wanda Salska, z którą była zaprzyjaźniona Ruta, była w pracowni majstrową (miała niedokończone studia na Wydziale Lekarskim UW). Ruta nie była w stanie się skupić, nie mogła czytać żadnych, nawet najlepszych książek, dostarczonych przez koleżanki. Widać było, że wspomnienia odbijały się na jej twarzy. W takich momentach Jadzia Chrzęszczewska mówiła jej: „Przestań myśleć o Inowrocławiu”. W czasie dziesięcioletniego pobytu w więzieniach PRL-u Ruta spędziła 10 świąt Bożego Narodzenia i 11 Wielkanocy.

W 1955 r. w Fordonie zapamiętała, że znalazła się w dużej celi, nazwanej przez więźniarki celą międzynarodową, w której przebywało



Ruta Czaplińska, 2002
(zbiory FGEZ)

oczywiście najwięcej Polek, ale były też Ukrainki i Niemki. Te święta zapisały się w jej pamięci jako wielkie święto jedności i braterstwa.

Na wolność wyszła po odbyciu 10-letniego wyroku, dnia 5 IV 1956 r. Zamieszkała we Wrocławiu. Długo prześladował ją ten sam koszmarny sen: „Siedzi w więzieniu, skończył się wyrok, w głowie tłucze się jedna myśl: co dalej?” Dopiero po 1989 r. zaczęła mówić o Mokotowie, Fordonie, Inowrocławiu. Napisała wspomnienia – książkę *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, żeby ludzie znali prawdę.

Ruta Czaplińska była znana i ceniona nie tylko w środowisku Wrocławia. Od 1996 r. swoje artykuły przekazywała toruńskiej Fundacji.

Odznaczona Londyńskim Krzyżem AK, Medalem Wojska, Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. W dniu 26 XI 2007 r. otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

PS

Rutę Czaplińską znałam osobiście. Jako dokumentalistka Fundacji w Archiwum WSK współpracowałam z kombatanckimi m.in. wrocławskimi. Moje pierwsze spotkanie z Rutą odbyło się w 2002 r., w jej mieszkaniu – kawalerce, drugie w 2003 r., gdy już była wydana jej książka *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, którą mam z jej dedykacją. Była bardzo aktywna, twórcza, pomimo że poruszała się na wózku inwalidzkim. Opowiadała o sobie i rodzinie, którą kochała, o młodości spędzonej w więzieniach, przeplatała to wszystko piękną poezją. Nie zapomnę Ruty do końca życia, jej życzliwości, dobroci. Znamienne są jej słowa „Potrzebuję ludzi i bez nich nie czuję się w pełni człowiekiem”.

Była kobietą niezwykłą, niezłomną, nieugiętą, jednocześnie także bardzo pokorną.

Cześć jej Pamięci!

Anna Rojewska

Materiały źródłowe:

FGEZ: T. Czaplińska Ruta nr syg. 791/WSK; Grabowska Bogna z d. Czaplińska nr syg. 3161/WSK; Ruta Czaplińska, *Mokotowski bunt – wrzesień 1948*, w: *Zawołać po imieniu. Księga kobiet-więźniów politycznych 1944–1948*, zebr. i oprac. Barbara Otwinowska przy współpr. z Teresą Drzał, Nadarzyn, 1999, t. 1, s. 45–48, Ruta Czaplińska, *Jeden z 3653 dni – Inowrocław*, [w:] *Zawołać po imieniu*, t. 1. s. 49–54; Ruta Czaplińska, *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, pod red. Krzysztofa Szwaagrzyka i Jacka Żygadły, IPN, Wrocław 2003, s. 43–232.